

## **Woda wysycha, Żyd zostaje**

**Rozmowa ze Sławomirem Pastuszką, społecznym opiekunem cmentarza żydowskiego w Pszczynie.**



*Na zdjęciu: Sławomir Pastuszka*

**Rozmawia: Renata BOTOR-PŁAWECKA**

**- Te wszystkie zniszczenia na cmentarzu, które widzę, zrobiła wichura?**

**Sławomir Pastuszka:** - Cztery duże drzewa się tu zwały i zrobiły poważne szkody. Ale wiele nagrobków już wcześniej było naruszonych. Widzi pani, stoją same cokoły, nagrobki leżą obok. Staram się je ustawić na swoim miejscu, ale sam nie jestem w stanie, bo postumenty wymagają poziomowania, często podlania warstwą betonu. Trzeba mieć albo dźwig, albo kilku chłopca, bo taki pomnik waży mniej więcej pół tony. To jest czarny granit, najbardziej gęsty kamień, najcięższy, ale i najtrwalszy. Z niego wykonano np. nagrobek Maxa Steina, który wybudował kamienice na ul. Piastowskiej, był też spedytorem. Miała tu zostać również pochowana żona Steina, ale spoczęła we Wrocławiu, bo tam wyjechała w 1922 r.

**- I miejsce wolne dla niej zostało.**

- Tak, bo można było dokonywać rezerwacji, ale tylko w wypadku, gdy ktoś bliski już umarł, by np. żona mogła spocząć przy mężu.

Ten cały rząd jest w miarę odnowiony. Tu skleiłem nagrobek, ten został ponownie postawiony, bo też leżał. To zostało wyczyszczone. To jest grób Isidora Steinera, który był właścicielem hotelu Elisenhof w Goczałkowicach. Jego nagrobek został skradziony. Przetrwał jedynie cokół zakopany w ziemi.

**- Nie ma napisu. Skąd pan wie, że akurat on tu leży?**

- Bo ja wszystko wiem o tym cmentarzu. Chowano tu zmarłych chronologicznie. Mam nekrologi i akty zgonu. Mam też zdjęcie z 1985 r., na którym widać ten nagrobek.

W tej kwaterze są tylko trzy miejsca, o których nie wiem, kto tam spoczywa. Ta osoba nie zmarła w Pszczynie, bo nie ma tu aktu zgonu. Grób jest z 1919 r., bo znajduje się pomiędzy małżeństwem

Pinkusów (1919 r.) a Lottą Grünpeter (styczeń 1920 r.).

A tutaj jest około 15 grobów, na których nie wystawiono nagrobków.

**- Czyli chodzimy w tym momencie po grobach?**

- Tak. Widzi pani te wyrzucenia? To groby. Spoczywają tu gdzieś Max Kosterlitz zmarły cztery miesiące przed wybuchem wojny, a także Józef Silberstein z synem Kurtem, którzy zostali zamordowani 19 września 1939 r. w Wiśle Wielkiej. Żona Rosa z młodszym synem Adolfem została wyrzucona z domu, błąkała się, zginęli w Auschwitz. Wielka tragedia. Gdzieś tu pochowany jest Bernhard Herzfeld, który zmarł 25 listopada 1940 r. w katolickim domu opieki. W maju 1940 r., gdy nastąpiła wywózka Żydów z Pszczyny do Trzebini, on pozostał. Została też rodzina Schindlerów i kilka rodzin, które się ukryły. Ci co się ukrywali, w większości przeżyli wojnę i nawet zostali w Pszczynie.

**- Zmienili nazwiska?**

- Tak, by żyło się łatwiej. Podobnie rodzina Leidnitzerów zmieniła nazwisko. Przeżyli wszyscy: rodzice z trójką dzieci.

A to sklejony pomnik Chilusa Mendelssohna, który był znanym rabinem, historykiem i działaczem syjonistycznym. Legendarna postać, zupełnie dziś zapomniana.

**- W Pszczynie był taki znany czy szerzej?**

- W Pszczynie spędził ostatnie 10 lat swego życia. Pochodził z Lublina. Znakomity historyk literatury, który opisał dzieje literatury hebrajskiej. Wydali to jego uczniowie. Niewiele osób wie, że on tu właśnie leży. Marzy mi się, by jego nagrobek został odnowiony, a postać przypomniana.

**- Napisy ledwie widoczne. Udało się cokolwiek odczytać?**

- Słońce przyjdzie, od razu wszystko jest widoczne. Pod właściwym kątem trzeba spojrzeć albo kredą przejechać.

**- Ostatni pochówek w 1941, ale Żydzi w Pszczynie przecież wciąż mieszkali. Gdzie byli chowani?**

- Po wojnie mieszkało w Pszczynie 250 Żydów, w latach 90. – około 40 osób. W większości są pochowani na cmentarzach komunalnych, np. w Piasku. Są też na cmentarzu Wszystkich Świętych w Pszczynie, który był głównym cmentarzem miejskim. Tam w okresie komunizmu kierowano pogrzeby osób innego wyznania. A w przypadku tego cmentarza grożono przecież jego likwidacją.

**- Jest tablica z 1959 r. na domu przedpogrzebowym, że nie wolno tu nikogo chować.**

- Lata 1956-57 – większość Żydów wyjechała z Pszczyny i uznano, że skoro ich nie ma, po co cmentarz. A tutaj po 1957 r. zostało około 60-70 osób. To nie była mała społeczność. Miała jednak problem, bo nie była zupełnie zorganizowana, nie miała poczucia związku z tą ziemią. To byli głównie ludzie, którzy przyjechali tu po wojnie z Wilna, Tarnopola, Lwowa. Nie czuli związku z tym miejscem.

**- Co z potomkami przedwojennych pszczyńskich Żydów?**

- Tych rodzin jest bardzo mało. W Pszczynie dziś mieszkają dwie rodziny, które mają tu swoich krewnych. Wnuczka pochowanej tu Jettel Fink mieszka w Katowicach. Są także potomkowie rodziny Glücksmannów. A poza tym na Śląsku nie ma już krewnych spoczywających na tym cmentarzu.

**- Może są, tylko pan nie wie.**

- W każdym razie nie wykazują żadnego zainteresowania. Być może są potomkowie, ale nie wiedzą, że ich przodkowie tu spoczywają. Tak było właśnie z wnuczką pani Jettel Fink, która napisała do mnie dwa lata temu, że wie tylko, iż jej babcia nazywała się Jettel Fink z domu Tichauer. W gminie żydowskiej skierowano ją do mnie, czy coś wiem. Mówię, że leży w Pszczynie. Przyjechała, dba o grób, także o groby pradziadków. Gdy tylko ma możliwość, pomaga w sprzątnięciu tego cmentarza.

**- Jeden taki przypadek?**

- To przypadek osoby, która jest w Polsce. Są jednak potomkowie ludzi pochowanych tutaj, którzy mieszkają w Wielkiej Brytanii, Australii. Odnowiłem rozwalony, przewrócony nagrobek zmarłego, który ma prawnuków w Australii. Dotarłem do tych ludzi przez Facebooka. Nie wykazują jednak większego zainteresowania z wyjątkiem jednego prawnuka, który przesłał wiele zdjęć.

- **Może trzeba dojrzeć do pielęgnowania pamięci o przodkach.**

- Może. Dla mnie ważne jest jednak, że kolejny nagrobek udało mi się postawić. A jest takich już prawie 200.

- **200 postawionych przez pana i ludzi pomagających?**

- Tak.

- **Spolecznie.**

- Oczywiście, że społecznie.

- **Kto za to wszystko płaci?**

- Ja.

- **Student?**

- Pracujący student. Ale mam osobę, która funduje mi kleje konserwatorskie, są też inni ludzie, którzy czasami pomagają.

- **Konserwator zabytków pozwala na te prace?**

- Cmentarz nie jest wpisany do rejestru zabytków, więc konserwator nad tym nie czuwa. Nie ma też w tej chwili możliwości takiego wpisania, o ile konserwator z urzędu tego nie zrobi, bo tu nie ma właściciela. W księdze wieczystej jako właściciel wpisana jest Gmina Synagogałna w Pszczynie, która nie istnieje. Po wojnie działało tu przez krótki czas kilka żydowskich organizacji. Do 1961 r. funkcjonowała bożnica na ul. Rymarskiej, w prywatnym mieszkaniu, gdzie się grupowali ludzie na modlitwy. Potem rodzina, która to utrzymywała, wyjechała, zabierając zwoje Tory. Nie było możliwości odbywania wspólnych praktyk na miejscu, jeżdżono więc do Bielska, Katowic, Krakowa, Gliwic, Bytomia. Ale też... ludzie nie wykazywali większego zainteresowania bycia religijnymi.

- **Można, będąc Żydem, nie wykazywać zainteresowania religijnością?**

- Lata komuny, nagonka na Żydów, szczególnie na religię żydowską, była okropna. Były ograniczenia dotyczące praktyk religijnych i ludzie powoli odchodzili od tego, bali się.

- **Dziś się to zmieniło?**

- Troszkę na pewno. Moje pokolenie nie wstydzi się mówić o byciu Żydem, w przeciwieństwie do pokoleń starszych. W społeczności żydowskiej w Polsce jest przepaść pomiędzy tymi, co pamiętają trudne czasy, a moim pokoleniem. Niekoniecznie chodzi o jawną nagonkę. Kościół katolicki, który miał 35 mln wiernych, był w stanie się bronić. Społeczność żydowska była grupą kilku tysięcy osób; nie byli w stanie się sami bronić, bo nikt za nimi nie stanął.

- **No ale religia jest ważna...**

- To zależy. Ja na przykład praktykuję judaizm, jestem osobą tradycyjną, ale nie wiem, czy jestem osobą wierzącą.

- **Żyd tak może?**

- Tak. Można być Żydem i być ateistą. Ale są też ludzie, którzy tradycyjnie podchodzą do judaizmu. Tradycyjny Żyd idzie raz na jakiś czas do synagogi, przestrzega zasad judaizmu, ale nie odczuwa odpowiedzialności za to, co robi przed Bogiem, w przeciwieństwie do ortodoksyjnego Żyda. I ja się bardziej tak określam. Świętuję szabat, ale nie ze względów religijnych, tylko dlatego, że to element tradycji, którą szanuję i której przestrzegam. Idę do synagogi nie tylko po to, by się modlić, ale przede wszystkim, by się spotkać z innymi ludźmi.

- **Trochę to płytkie, panie Sławku.**

- To nie jest płytkie. Synagoga nie jest kościołem. Kościół jest tylko miejscem modlitwy, synagoga także miejscem spotkania. I większość Żydów tak to rozumie. Jest chazan, który prowadzi modlitwę, a reszta Żydów tak naprawdę robi co chce, jedni się modlą, jedni siedzą, a inni gadają. Poza tym, nie oszukujmy się, większość Żydów w Polsce nie potrafi się modlić. Mają potrzebę bycia w synagodze, bo są wśród Żydów, ale nie potrafią się modlić, tylko siedzą. No i co robić, jeśli nabożeństwo trwa dwie godziny. To gadają. I ja też przychodzę, by spotkać się z ludźmi, których na co dzień nie widzę.

- **To nie można po prostu do knajpy iść, by pogadać?**

- Na tym też polega idea żydostwa – być razem. Owszem, są Żydzi bardzo religijni, którzy się modlą. Ale polscy Żydzi w większości obecnie są zasymilowani z kulturą polską.

**- I co? Do kościoła katolickiego też chodzą?**

- Nie. Ale często ich żony chodzą (śmiech). Bo żony najczęściej nie są Żydówkami. Małżeństw żydowskich jest w Polsce bardzo mało. Często jest tak, że żony Żydów w sobotę idą do synagogi, a w niedzielę do kościoła katolickiego. Ale to tylko kwestia tego, że idą do synagogi, bo mąż idzie. Ale mąż do kościoła już nie pójdzie. Tu mamy inną zależność: kościół jest świątynią, synagoga nie.

**- Zaskoczył mnie pan. Żydzi zawsze wydawali mi się ludźmi bardzo religijnymi, konserwatywnymi...**

- To stereotyp. No proszę na mnie spojrzeć.

**- Wpięta maleńka gwiazda Dawida, jarmulka, bo jesteśmy na cmentarzu. Ale też te ułożone włosy (żelik?), modne ciuchy. W sumie do takiego tradycyjnego wizerunku Żyda faktycznie bardzo pan nie pasuje (śmiech).**

- Żaden żel (śmiech).

**- Spotkał się pan z nietolerancją?**

- Raz w życiu ktoś mnie wyzwiał na ulicy. Ale też nie demonstrowałem faktu bycia Żydem. Nie wstydzę się tego, mogę o tym mówić, ale nie chcę się z tym afiszować. Idę ulicą i co? Mam wszystkim mówić: „Cześć, jestem Żydem”. Czy każdy pszczynianin mówi: „Cześć, jestem ewangelikiem, katolikiem?”. Po co jakaś demonstracja. Na taki temat przychodzi po prostu w pewnym momencie czas w rozmowie... Ale wróćmy może do tematu cmentarza.

**- To wróćmy. Czemu te nagrobki są jakby tyłem odwrócone?**

- Są poprawnie ułożone. Nagrobek wystawia się przy stopach zmarłego. Właściwie powinny być skierowane na stronę wschodnią, ale ze względów kompozycyjnych są zwrócone w stronę wejścia.

**- Tak stały pierwotnie?**

- Oczywiście. Czasami są nagrobki dwustronne i najczęściej z przodu jest inskrypcja niemiecka, a z tyłu hebrajska, żeby zgodnie z tradycją hebrajski napis był skierowany na wschód, w stronę Jerozolimy, a więc w kierunku miejsca, gdzie przyjdzie Mesjasz. Wtedy wszyscy zmarli wstaną z grobów i pójdą w stronę Jerozolimy.

Stoimy w kwaterze ludzi, którzy byli Niemcami wyznawania możeszowego. Nie wyróżniali się na ulicy. Zachowywali tradycje w myśl zasady: bądź Żydem w domu, przystosuj się na ulicy. Oczywiście przed wojną i tak wszyscy wiedzieli, kto jest jakiego wyznania, bo Pszczyzna była małą miejsciną. Wszyscy wiedzieli: ten jest żyd, ten katolik, ten ewangelik. Na początku XX wieku w niedzielę, po mszy św. w kościele katolickim, po nabożeństwie w kościele ewangelickim pastor z księdzem szli do rabina Davida Raua i razem spotykali się w cukierni Freyów na kawie, by dyskutować o problemach filozoficznych. To wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Jeden z nich opisał to w pamiętnikach. Trzech przywódców religijnych się spotykało i dyskutowało o problemach młodzieży, wychowania. W Królestwie Kongresowym było to niemożliwe.

**- Pszczyzna była tygłem różnych wyznań, miastem pogranicza.**

- I przykładem dobrego współżycia tych różnych grup. I zepsuło to przyłączenie Pszczyzny do Polski. Bo wtedy pojawił się antysemityzm – w latach 30.

**- Czemu to, pana zdaniem, przyszedł wraz z polskością?**

- Wraz z napływem ludności z Polski, kiedy zaczęły się pojawiać hasła: „Nie kupuj u Żydów”, „Nie kupuj u Niemców, kupuj u Polaków”. Pojawiły się ulotki z rdzennie polskimi sklepami, katolickimi sklepami. Żydów tu mieszkających to szokowało. Była to gospodarcza nagonka.

**- Wojna zrobiła swoje, nie Polacy.**

- Oczywiście swoje zrobiła też wojna. Teren katowicki to obszar dawnego niemieckiego Górnego Śląska wcielonego do Rzeszy. Tu nie stosowano polityki izolacjonizmu wobec Żydów. Zostali w swoich mieszkaniach, dalej funkcjonowała gmina żydowska pod nazwą Rada Starszych, gdzie wszyscy Żydzi z danego terenu musieli być zarejestrowani. Pozornie wszystko było normalne. Ale np. Żydzi byli zmuszani do czyszczenia ulic. Były akcje poniżające: wszyscy mieli iść na rynek i wydrapywać spomiędzy płyt trawę. Zbierano ludzi i pokazywano, jak Żydzi sprzątają, żeby ich poniżyć w oczach mieszkańców. Poza tym podpalono synagogę. Nie zrobili tego Niemcy, ale zmusili do tego pod koniec września 1939 r. kupca Hugona Schindlera, który w styczniu 1940 r. został przewodniczącym Żydowskiej Rady Starszych, powstałej w miejsce gminy żydowskiej.

Gdyby bowiem żołnierze niemieccy podpalili synagogę, gmina żydowska mogłaby zgłosić sprawę do sądu i wystąpić o odszkodowanie. Rada Starszych została potem zmuszona do przekazania synagogi na rzecz miasta, wypłacono groszowe odszkodowanie. Wtedy też rozpoczęto przebudowę tych ruin na Lichtspielhaus.

- **Kino.**

- Wtedy kinoteatr.

- **Późniejsze kino Wenus. Z synagogi nic nie zostało.**

- Tylko mury. Spłonęły też dwie pobliskie kamieniczki. Ta od strony Bramkowej należała do gminy żydowskiej, druga nie. Synagoga miała ścianę wschodnią pod skosem. Wejście było od strony ulicy Warownej, zaraz obok Judenstrasse (do 1922 r., dziś Garncarskiej). Generalnie więc mury są oryginalne. Mało kto pamięta ten budynek. Nie był fotografowany, nie ma projektów architektonicznych. Był to skromny obiekt, z mansardowym dachem, elegancki w środku. To znam z opowieści, wzmianek prasowych.

- **Wróćmy znów na cmentarz. Paradoksalnie najlepiej zachowały się nagrobki w najstarszej części cmentarza.**

- Bo tam najwięcej prac zostało wykonanych. To, co w tej chwili pani widzi, w 70 proc. to nagrobki przeze mnie postawione. Większość leżała na ziemi – połamana, urwana u podstaw. Te nagrobki w starej części cmentarza są najlżejsze, więc najłatwiej mi je postawić. W tym rzędzie nie było ani jednego stojącego nagrobka. O, ten leżał i zapadał się już właściwie.

- **Czy jest?**

- „Tutaj spoczywa niewiasta skromna, niewiasta dzielna, pani Tojba, córka towarzysza pana Mordechaja z Beuthen”, czyli z Bytomia. „Odeszła w poniedziałek, pierwszego dnia nowiu miesiąca tamuz roku 590” „Niech jej dusza będzie związana w węzle życia”.

- **Po hebrajsku?**

- Tak. Nie mamy nazwiska, ale ja wiem z dokumentów znalezionych w archiwum, jak ta pani się nazywała po niemiecku. Bo w tej najstarszej części cmentarza na nagrobkach często nie ma nazwiska, bo podawanie go nie było w zwyczaju. Imię zmarłego i imię ojca było wskazówką identyfikacyjną. Mam spis zmarłych na terenie Pszczyzny do 1874 r. i po prostu porównuje się daty, kolejność, stąd wiem, kto w danym miejscu spoczywa i jak się nazywał. Ta pani nazywała się Tonnel Brenner.

Tam dalej jest pierwszy nagrobek na tym cmentarzu (z 1814 r. – pogrzeb odbył się miesiąc po założeniu cmentarza).

- **Jettel, córki rabina.**

- Rabina Hirschela Guttmanna. Nagrobek stoi na swoim oryginalnym miejscu, jest nieruszony. Został jedynie przeze mnie wyprostowany. Napisano tu: „Jettel, córka more cedek (czyli wysłannika publicznego) Guttmanna”. Tytuł ten przysługiwał tradycyjnie przewodniczącemu sądu rabinackiego, na czele którego zawsze stał rabin gminy.

- **Skromniutka ta macewa.**

- Dziewczynka miała cztery lata, nie było potrzeby stawiać większej, okazalszej. Ładna jest inskrypcja: mamy tu partię wierszowaną, w której pierwsze litery wersów tworzą akrostych – imię zmarłej, Gitel. Ona się nazywała Jettel po niemiecku, ale żydowsku to Gitel. Mam inskrypcje ze wszystkich nagrobków przetłumaczone.

- **Ile lat już pan „czyta” ten cmentarz?**

- Dziewięć lat.

- **Nagrobek po nagrobku – podnosi pan, stawia i wczytuje się?**

- I cały czas coś nowego znajduję. Podnoszę nagrobek, a pod nim znajduję kawałek innego, który pasuje do któregoś z wcześniejszych. A poza tym mogę iść rzędem stojących nagrobków, a nie leżących.

- **W starej części cmentarza macewy mają swą symbolikę. Czytanie ich jest tym bardziej ciekawe.**

- Są bardzo skromne w porównaniu do tych z Europy Wschodniej, centralnej Polski czy Galicji. Ale są bardzo wymowne. To na przykład symbole zawodowe. Pochowany tu jest Hirschel Schaeffer,

który był karczmarzem w Górze. Ma na nagrobku wyrzeźbioną butelkę oraz lancet, bo był mohelem. Obrzezywał. Tu jest piękna inskrypcja: „Z wielką radością obrzezywał napletki dzieci Hebrajczyków”.

**- Z wielką radością?**

- Tak, bo to wielkie święto dla całej społeczności. Symbol przymierza człowieka z Bogiem.

**- Jak chrzest katolicki.**

- Ale u Żydów jest takie przysłowie: Woda wysycha, Żyd zostaje. Jak się Żyd ochrzczi, może wrócić do żydostwa. Bo Żydem się jest narodowo. I w gminie żydowskiej jest kilka takich osób, które były chrześcijanami, ale wróciły do żydostwa. Zresztą obrzezanie jest dosłowne, czymś czego nie da się odwrócić.

**- Te najokazalsze nagrobki czyje?**

- Ta część cmentarza była prywatną kwaterą rodziny Plessnerów, czyli pierwszej żydowskiej rodziny z przywilejem królewskim, która mogła bez żadnych ograniczeń tu mieszkać.

Tu leży Abraham Muhr, postać legendarna, działacz na rzecz równouprawnienia Żydów niemieckich. Poprzez żonę był spowinowacony z rodziną Plessnerów. Jego żona Helena tutaj spoczywa. Podobnie jak Skutschowie. Samuel był prezesem gminy żydowskiej i w 1833 r. został przewodniczącym rady miejskiej w Pszczynie. W 1812 r. wydano tzw. edykt emancypacyjny (równouprawnienie). Żyd nie mógł jednak zostać burmistrzem. Najwyższą funkcją, jaką mógł piastować, był przewodniczący rady. I on został nim w 1833 r. Uważam, że te dwa nagrobki powinno wyremontować miasto. To jego święty obowiązek. Tu leży człowiek, który działał na rzecz tego miasta.

**- Bardzo mocno zniszczona ta kwatera Plessnerów.**

- Tak. Część została postawiona. Ten np. dziesięciu chłopu stawiało. A żona Wilhelma Marle czeka na lepsze czasy, żeby ją podnieść.

**- Dużo tu jeszcze roboty.**

- No bo mi jeszcze ta wichura powaliła drzewa i nagrobki zostały zniszczone.

**- Kiedy pan się zajmuje tym cmentarzem, skoro praktycznie cały czas w Krakowie?**

- Przez wakacje jestem dwa miesiące w Pszczynie. To moje wakacje i też pewna misja oraz wewnętrzne poczucie, że trzeba o to dbać. Bo wiem, że nikt inny się tym nie zajmie. Czasem znajdę fragment nagrobka, z imieniem tylko, mam poczucie, że przywróciłem tę osobę historii, mojej pamięci, wiem, że ta osoba istniała, współtworzyła tę ziemię. To przecież nasi dawni mieszkańcy, którzy wnieśli tu bardzo dużo, i korzystamy z tego, czy chcemy tego czy nie. Idąc ulicą Piastowską, przechodzimy obok budynków, z których połowa była wzniesiona przez Żydów.

**- Gdy weszłam na cmentarz, moją uwagę zwróciła tabliczka z napisem „Proskauer”. Pan na Facebooku też ma takie nazwisko...**

- Czyli Pruszkowski, od miejscowości Proskau, dzisiejszego Prószkowa na Opolszczyźnie. To moje rodowe nazwisko – tak bym się nazywał, gdyby nie wojna. W tym miejscu w tym roku wystawiona zostanie nowa macewa.

Moja rodzina mieszka na ziemi pszczyńskiej od końca wieku XVIII lub pierwszych lat wieku XIX. Jej protoplastą był karczmarz Salomon Wechsberg z Wisły Wielkiej, o którym pierwsza znana mi wzmianka pochodzi z 15 kwietnia 1814, kiedy to otrzymał tzw. list obywatelski, zrównujący go w prawach z obywatelami chrześcijańskimi. Ja i moja 10-letnia kuzynka jesteśmy ósmym pokoleniem tej rodziny. Bez wątplenia mogę powiedzieć, że jestem członkiem jednego z najstarszych żydowskich rodów, które nadal zamieszkują Górny Śląsk.

W samej Pszczynie moja rodzina zamieszkała dopiero we wrześniu 1879 r. Najpierw mieszkała w kamienicy Guttmannów przy Rynku, a następnie nabyła kamienicę przy ulicy Piastowskiej 13, gdzie przez wiele lat Josef Posamentier i następnie jego zięć Heinrich Proskauer prowadzili dobrze prosperujący sklep obuwniczy. Dopiero kryzys ekonomiczny roku 1934 spowodował, że rodzinny interes padł. Od 1935 r. rodzina mieszkała w budynku Gminy Żydowskiej przy ulicy Warownej, gdzie Heinrich pracował jako urzędnik.

Podczas II wojny światowej większość członków rodziny podzieliła tragiczny los Żydów. Przeżył jedynie mój dziadek, urodzony w 1939 r. i ocalony przez polską rodzinę, i jego mama, która wróciła

z wojennej tułaczki w 1945 r.

**- Ma pan dopiero 24 lata, więc o takich sprawach się nie myśli. Ale... zastanawiał się pan, gdzie będzie pochowany?**

- Myślałem o tym. Tu chciałbym. A gdzie indziej?

Sławomir Pastuszka, ur. 1990 w Pszczynie, student Uniwersytetu Jagiellońskiego, od lat społeczny opiekun cmentarza żydowskiego w Pszczynie, autor kompleksowej inwentaryzacji tej nekropolii; członek Centrum Społeczności Żydowskiej w Krakowie, gdzie kierował Klubem Studentów Żydowskich, oraz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce.